



## LESZEK KWASEK

ur. 1933; Janowiec

Miejsce i czas wydarzeń	Janowiec, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, dzieciństwo, zboże, chleb

### Chleb się piekło raz na dwa tygodnie

Całe te ziemie były wykorzystywane do produkcji chleba, i ziemniaki, zboże. To była podstawa wyżywienia. Ja pamiętam, ojciec zawsze tak mówił, że wiosna to jest piękna, ale biedna, a jesień to jest mniej piękna, ale bogata. I pamiętam dopiero wtedy, jak w stodole było zboże zwiezione, a w piwnicy były ziemniaki, to widać było takie zadowolenie, że jest jakby zabezpieczenie. Odczuwało się tak jakby już wszystko jest tak, jak trzeba. Bo przecież nie chodziło się do sklepu, tylko do piwnicy albo do spiżarni. Bo trzeba było zrobić z tego, to zboże trzeba było wymłócić, trzeba było zawieźć do młyna, trzeba było zrobić z tego mąkę. Pamiętam, że jeździłem z mamą na Mokradki do Puław, do Szczekarkowa przez Wisłę, pamiętam, tam coś też się robiło, łodzią tam nas zawożono i tam się robiło. A później to w Janowcu był młyn, to już tu w Janowcu, coś takiego było. I nie było kupowania mąki, chleb się piekło raz na dwa tygodnie w tym naszym piecu, jak zabrakło to się pożyczyło od sąsiada, a później z powrotem oddawało. A był taki, nie waga, tylko tak zwany przezmon, to był taki drewniany drąg, na końcu ciężarek, haczyk i wyskalowane odpowiednio. No i to była taka waga, on się nazywał przezmon. Wagi nawet nie było, ludzie sobie radzili na swój sposób, taka gospodarka naturalna była. No, tak to mniej więcej właśnie wyglądało. W okresie lata ojciec pracował jako murarz, a w zimę młócił zboże. Pamiętam, do śniadania trzy podcepia, tak to się mi utrwaliło. To jest tak rozłożone żyto czy zboże na całej długości klepiska i wymłócone. To jest jedno takie, podcepy to się nazywa. A najpierw to było rozkładane w ten sposób i trzeba było tymi cepami wymłócić na jednej stronie, później trzeba było to odpowiednio przewrócić na drugą stronę, znowu wymłócić. No i później to zebrać, oddzielnie odgrabić słomę, później związać i to później było odpowiednio zgrabiane. I później albo szuflą się odwieżało plewy albo później taki młynek był do tego, żeby to odplewić te plewy. Tak że ja pamiętam jak ojciec tutaj młócił i nawet jak już była ta młockarnia i można było wymłócić, to część musiał se zostawić, żeby była prosta słoma, żeby to było na

pobursła też. Pamiętam, że zawsze se zostawiał jeszcze, żeby później w zimę to młócić. A oprócz tego, jak już nie było co młócić, to takie miał sanki i pamiętam po lodzie jeździł i tam takie były w pasterniku chaszczce, takie krzewy różnego rodzaju. On to ścinał, wiązał wiązki i przywoził. To był opał, bo jeśli chodzi o opał, to nie było tak proste jak teraz. Każdy kawałek drewna, każdy kawałek gałęzi, to był na wagę złota. Ja pamiętam jak zbierałem szyszki w lesie i się nosiło w worku i tym się rozpalało, paliło. Był własny las, to chodziło się do tego lasu i takie suche, stare gałązki, to się taką tyczką strącało, bo już na ziemi nie było nic. To się zbierało i się wiązało wiązki i się przynosiło.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-12-20, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"